

Wprowadzenie

Paul Krugman, wybitny publicysta amerykański, krytykuje ostro inwazję USA w Iraku i jej efekty. Jego najnowsza analiza w tej materii ukazała się w dzienniku „International New York Times”, z dnia 19 maja 2015 r., p.t. „Errors and Lies” („Błędy i kłamstwa”), w rubryce „Opinion”. Poniżej podajemy pełny tekst tej publikacji w tłumaczeniu na język polski. Zapewne przyda się to wielu czytelnikom, karmionym w RP od lat przeważnie tendencyjnymi fałszerstwami i iluzjami propagandowymi na te tematy. Obecnie jest to tym bardziej istotne, gdyż właśnie na terenach Iraku (Syrii i gdzie indziej) tworzony jest w bojach Kalifat Islamski, co – bez wątpienia – stanowi... niezamierzony efekt inwazji USA w Iraku. Autor publikacji wyraża przeświadczenie, iż trwająca już de facto kampania wyborcza w USA oraz zgłoszenie kandydatury Jeba Busha na republikańskiego prezydenta tego kraju stwarzają dobrą okazję do realistycznego i krytycznego spojrzenia na kwestię inwazji amerykańskiej w Iraku oraz na jej konsekwencje krajowe i globalne.

Szczerze powiedziawszy, ww. przeświadczenie Autora należy raczej rozpatrywać w kategoriach jego uczciwych acz „pobożnych życzeń”.

Młodszym czytelnikom przypominamy, iż promotorami inwazji byli eksponenci kompleksu naftowego i wojskowo-przemysłowego: starszy brat Jeba – George Walker Bush, jr., ówczesny prezydent i Colin Powell, sekretarz stanu USA. Pośpiesznie proklamowali oni zwycięstwo amerykańskie, którego nie było i nie ma do tej pory. Inwazji dokonano pod fałszywym pretekstem posiadania broni masowej zagłady przez ówczesne władze irackie. Wielki dramat tego kraju i społeczeństwa potwierdza, iż nie da się narzucić siłą demokracji i porządków amerykańskich w państwie, w którym nigdy nie było demokracji i przypadków stosowania wzorców zachodnich. Ale ofiary i cierpienia ludzkie oraz straty materialne są ogromne. Już ponad 500.000 Irakijczyków poniosło śmierć w wyniku inwazji. Krew leje się dalej. Rannych liczy się na miliony. Kraj leży w gruzach. W latach 2003 r. (początek inwazji – 20 marca owego roku) – 2014 r. poległo także 4.491 Amerykanów (i 65 Polaków). Nasz udział w tej wojnie nie miał wystarczającego uzasadnienia politycznego, strategicznego, ekonomicznego i moralnego. Polska nie ugrała nic na tym, a straciła wiele.

Koszty inwazji szacowano początkowo na 60 mld USD – a obecnie wynoszą już one (oficjalnie) 818,5 mld USD! Podatnicy amerykańscy płacą co godzina 117 tys. USD, tzn. 720 mln USD dziennie na tę wojnę. What a miscalculation?! – chce się zawołać. Wybitni fachowcy, a wśród nich noblista Joseph E. Stiglitz, oceniają, że faktyczne koszty wojny są znacznie wyższe i przekroczyły już 2 bln USD. W ciągu najbliższych 40 lat suma ta może osiągnąć nawet 6 bln USD, jeśli włączy się do niej różne wydatki ukryte, odszkodowania dla weteranów wojennych i in. Cóż to za przedziwny „business”?

Na stronie internetowej „Cost of War in Iraq” kręci się szybko kalkulator (podobny do balcerowiczowskiego licznika zadłużenia RP w Warszawie) ukazujący, jak szybko wzrastają nieustannie analizowane wydatki wojenne. Do kosztów awantury amerykańskiej w Iraku należy doliczyć wydatki na wojnę w Afganistanie, szacowane już oficjalnie na ok. 690 mld USD. W tym świetle, głos P. Krugmana jest bardzo spóźniony, ale lepiej późno niż wcale – jak mawiali „starożytni” Amerykanie („better later than never”). Głos ten świadczy też o tym, iż kwestia tzw. „wojen prezydenckich”, prowadzonych przez kolejnych przywódców USA, może stać się ważnym wątkiem dysput przedwyborczych w tym kraju. Oby zwyciężył w nich realizm i

racjonalizm – także dla dobra samych Amerykanów. Red.

Błędy i kłamstwa

Paul Krugman

Niespodzianka! Bynajmniej. Okazuje się bowiem, iż trzeba sobie powiedzieć o pewnych rzeczach w związku z tym, iż brat upadłego prezydenta sam zamierza ubiegać się o fotel w Białym Domu. Właśnie dzięki Jeb'owi Bushowi możemy wreszcie prowadzić szczere dyskusje w sprawie inwazji w Iraku, które – zresztą – powinny się odbyć z dziesięć lat temu.

Jednakże wiele wpływowych osobistości – nie tylko sam Pan Bush – wołało nie dopuścić do takich dyskusji. Również obecnie zauważalna jest oczywista skłonność elit politycznych i medialnych, które usiłują zakłajstrować przedmiotową sprawę przy pomocy grubej kreski. Rozumują one w następujący sposób: tak, rzeczywiście, teraz już wiemy, że dokonanie inwazji w Iraku było strasznym błędem i że nadszedł czas, aby wszyscy uznali ten fakt. Po czym zmierzamy obecnie dalej do przodu.

Nie tak bardzo zmierzamy – bowiem jest to błędne rozumowanie i wszyscy ludzie, którzy uczestniczyli w dyskusjach o tej wojnie dobrze wiedzą, iż jest ono błędne. Bowiem wojna w Iraku nie była niewinnym (zwykłym) błędem czy przedsięwzięciem podjętym w oparciu o informacje wywiadowcze, które okazały się błędnymi. Ameryka dokonała inwazji w Iraku ponieważ rząd Busha pragnął tej wojny. Oficjalne uzasadnienie inwazji było niczym więcej jak tylko pretekstem, przy czym sfałszowanym pretekstem. W istocie rzeczy, zostaliśmy kłamliwie wciągnięci do tej wojny.

Oszukańczy charakter powodu dla rozpoczęcia wojny był ewidentny, na dobrą sprawę, już w owym czasie: zmieniane nieustannie argumenty na rzecz niezmiennego celu były tylko marnym wybiegiem. Takim samym jak gra słów – czyli gadanina o broniach masowego rażenia (WMD = Weapons of Mass Destruction – tłum.), jaka kojarzyła broń chemiczną (w której posiadanie przez Saddama uwierzyło wielu ludzi) z bronią nuklearną, ciągłe insynuacje, iż Irak stał rzekomo za zamachami z dnia 11 września (2001 r., w Nowym Jorku – tłum.) itp.

Natomiast na obecnym etapie dysponujemy już masą dowodów potwierdzających wszystko, o czym mówili przeciwnicy wojny. Np. wiemy już obecnie, iż owego dnia 11 września – nawet jeszcze zanim opadły pyły po wybuchach – Donald Rumsfeld, ówczesny minister obrony, podejmował knowania wojenne przeciwko reżimowi, który nie miał nic wspólnego z ww. atakiem terrorystycznym. „Proszę ocenić, czy słuszne jest, czy też nie uderzenie w S.H. (Saddama Huseina) i załatwienie za jednym zamachem spraw z tym związanych” – tak pisał wówczas w swej notatce jeden z doradców pana Rumsfelda.

Krótko mówiąc, była to wojna, której pragnął Biały Dom i dlatego wszystkie przypuszczalne błędy, które – jak stwierdził Jeb – „zostały popełnione” przez kogoś niewymienionego z nazwiska wynikały z tego podstawowego pragnienia.

Czy służby wywiadowcze oceniły błędnie, iż Irak posiadał broń chemiczną i realizował program nuklearny? Jeśli tak, to z powodu tego, iż znajdowały się one pod silną presją, aby znaleźć uzasadnienie dla wojny. Czy kalkulacje przedwojenne nie doceniały w dużym zakresie trudności i kosztów związanych z okupacją? Działo się tak dlatego, że zwolennicy wojny nie chcieli słyszeć o niczym, co mogłoby wzbudzać wątpliwości w sprawie ich pędu do dokonania inwazji.

I rzeczywiście, szef sztabu the US Army (wojsk lądowych) został usunięty ze stanowiska, kiedy zakwestionował twierdzenia, iż faza okupacyjna będzie tania i łatwa.

Dlaczego pragnęli oni tej wojny? Odpowiedź na to pytanie jest już znacznie trudniejsza.

Niektórzy spośród podżegaczy wojennych uważali, iż wkroczenie do Iraku wywoła szok i grozę, co zwiększy potencjał amerykański i wpływy USA na świecie. Z kolei, inni traktowali Irak jako swego rodzaju przedsięwzięcie pilotażowe i element przygotowania do całej serii zmian różnych reżimów. Trudno wszakże uniknąć podejrzenia, że wystąpił silny element poskromienia psa – a to celem wykorzystania tryumfu militarnego dla umocnienia Partii Republikańskiej w kraju.

Wszakże, niezależnie od rzeczywistych motywacji, w wyniku inwazji zapisany został mroczny rozdział w historii amerykańskiej. Powtarzam raz jeszcze: kłamliwie wciągnięto nas do wojny.

W świetle tego, można zrozumieć łatwiej, dlaczego tak wiele osobistości politycznych i medialnych wolałoby nie mówić w ogóle o tym wszystkim. Niektóre spośród nich, jak mi się wydaje, zostały najzwyczajniej oszukane (otumanione) i uległy wierutnym kłamstwom, co nie daje wystarczających podstaw do określenia ich rzeczywistych ocen w tej materii. Co więcej, podejrzewam, że osobistości te były współwinne w kwestii inwazji, tzn. miały one świadomość, iż oficjalne powody stanowiły zaledwie pretekst, ale posiadały własne przesłanki dążenia do wojny; albo też, ujmując rzecz alternatywnie, pozwoliły się zastraszyć i pogodziły się z taką ewentualnością. Bowiem, stworzona została określona atmosfera zastraszania wśród polityków i różnych tuzów, w latach 2002 i 2003, w której ktokolwiek usiłujący krytykować pęd (parcie) do wojny uważany był w znacznej mierze za człowieka łamiącego sobie własną karierę.

Na szczytach tych względów osobistych, nasze media - w ogólności - przeżywały trudne chwile, usiłując sprostać jakoś brakowi uczciwości politycznej. Dziennikarze w obawie przed zarzutami stronniczości, raczej niechętnie zwracają się do polityków w sprawach głoszonych przez nich kłamstw, nawet jeśli dotyczą one pospolitych kwestii, jak np. dane budżetowe. W istocie rzeczy, jeśli mamy do czynienia z tym większym kłamstwem, to tym bardziej staje się jasne, że czołowe osobistości polityczne są zaangażowane w najzwyczajniejsze oszustwa, wobec czego dziennikarze wykazują zwiększone wahania. Tak więc, ni mniej, ni więcej, stanowi to podobne przestępstwo, jak kłamliwe wciągnięcie Ameryki do wojny.

Tymczasem jednak, prawda liczy się najbardziej nie tylko z tego względu, iż ci, którzy odmawiają wyciągania lekcji z historii, skazani są w ogólności na powtórki historyczne.

Kampania kłamstw, które wciągnęły nas do Iraku jest stosunkowo świeża i dlatego tak ważne byłoby pociągnięcie winowajców do odpowiedzialności. Nie zważajmy raczej na wygibasy werbalne Jeba Busha. Pomyślmy natomiast o jego ekipie ds. polityki zagranicznej, czyli o ludziach, którzy byli bezpośrednio zaangażowani w knowania służące wymyśleniu fałszywych powodów do wojny.

Zaprezentujmy wreszcie właściwe podejście do kwestii irackiej. Owszem, z krajowego punktu widzenia, inwazja była błędem. Wszakże (przepraszając Talleyranda) była ona czymś gorszym od błędu, czyli zbrodnią. (W oryginale: So let's get the Iraq story right. Yes, from a national point of view the invasion was a mistake. But (with apologies to Talleyrand) it was worse than a mistake, it was a crime).

UWAGA. W środku tekstu, tłustą czcionką, wydrukowano następujące zdanie: Dzięki Jebowi Bushowi możemy wreszcie przeprowadzić szczerą dyskusję w pewnej sprawie, o której wielu ludzi wolałoby nie dyskutować – inwazji w Iraku dziesięć lat temu”.

Tłum.: Sylwester Szafarz